

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

N^o 42.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasieńskiego 10, Duke Str. St-James's.

Cena prenumeraty:

Na rok fr. 20
Na pół roku fr. 10
Na trzy miesiące fr. 5

DNIA 15 PAŹDZIERNIKA 1859 ROKU.

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

(Wszelkie zgłoszenia tyczące się niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: a M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

Od czasu pokoju w Villafranca zawiesiliśmy nasze uwagi nad bieżącymi wypadkami europejskimi, bo główna sprawa, dla której wojnę prowadzono, nie doszła jeszcze swego rozwiązania, a inne, które z nią związku naówczas szukały, były nagle przerwane. Dzisiaj, zwracamy uwagę na dokument rozświecający ubiegłe zdarzenia, a czynimy to z dwóch powodów: raz że pokazuje, iż polityka europejska Napoleona III była zawsze tak szlachetną i zacną jakżeśmy ją być mienili; powtóre, że chociaż o innym narodzie, wypowiada ten akt pewne prawdy, które i do naszego w zupełności się stosują. Mamy tu na myśli list p. Kossutha, który z gazet angielskich ogłosił świeżo *Dziennik Poznański*.

Kiedy cesarz Francuzów zawarł pokój z Austryą, wielu ze smutkiem pomyślało o Magyarach i o zawrocie przez nich doznany; dzienniki angielskie nie wahały się nawet zarzucić zdradę Napoleonowi. P. Kossuth odzywa się teraz publicznie i stawia rzecz w świetle prawdziwym.

Nikt bez wątpienia lepiej od Polaków nie ocenia tego bólu, którym list p. Kossutha jest przejęty, i którego Węgrzy obecnie doznali. I nas spotykały zawody podobne: spotkał nas świeżo z powodu wojny wschodniej, w której Anglia może dalej względem nas się posunęła, niż teraz cesarz Napoleon względem Magyarów. A chociaż nikt wówczas o zdradzie nie pomyślał — a najmniej o czemś podobnym myślały dzienniki angielskie — chociaż nawet żadna skarga z ust naszych nie wyszła: to jednak pamiętamy dobrze cośmy cierpieli, i z tym wspomnieniem w duszy nie będziemy ważyli w liście p. Kossutha wyrazów jego bólu; rozumieliśmy nawet, gdyby silniej był go wypowiedział. Używamy także na stronę niektóre w tym piśmie mniej potrzebne lub mniej właściwe wyrażenia: pewną pretensyjność i pewne *quos ego*, kładzenie siebie na równi z ojczyzną, głoszenie swojej przezorności, uzalanie się nad własną niedolą, wydawanie *stosownych* rozkazów, wołanie o raporta, i inne tym podobne zbyt urzędowe lub zbyt oratorskie frazesy, za szumne na cierpiącego, za dumne na tułacza..

My z listu wspomnianego wyciągamy to wyznanie, które przynosi zaszczyt szczeroci p. Kossutha, ale które przede wszystkim wykazuje prawość polityki Napoleona III: wyznanie, że Węgrzy nie byli oszukani, że ich nie exploitowano dla zaszkodzenia nieprzyjacielowi. Jesteśmy szczęśliwi, że oświadczenia takie pochodzą ze źródła, któremu się nie dziwno, gdyby było zamęczone a zawodem ostatnim zatrudne; jesteśmy szczęśliwi, bo one popierają cośmy sami

wypowiadali i wierzyli, że obecna polityka Francji jest jedną z najszlachetniejszych jaką wskazać może historia, że krzywdy naprawia a krzywd nie wyrządza, że z żadnej świętej myśli nie robi sobie igraszki ani nawet narzędzia.

Pod nie jednym jeszcze względem list p. Kossutha zasługuje na uwagę. Zaręczenia, które on daje o zgodnym kierunku umysłów i dążeń w Węgrzech, widok téjże samej jedności, który nam obecnie przedstawiają Włochy (i nie tylko *in potentia* ale *in actu*): wszystko to pożądaną jest zapowiedzią dla uciśnionych narodów, to wszystko dobrze wróży o przyszłości spraw świętych. Bo choć nie jesteśmy bezwarunkowymi zwolennikami téj chaotycznej a tak chwalonej zgody, która wszelkie organiczne i normalne różnice w przekonaniach i środkach pragnie zacierać, téj sztucznej lub udanej jednomyślności, która wgruncie może tylko z upojenia lub zobojetnienia wypłynąć: to przecież, gdy los sprawy ma się rozstrzygnąć ostatecznie na polu bitwy, rozumiemy i widzimy konieczność owęj nad wszystko górującej jedności, która, na wzajemnych ustąpieniach oparta, dostępuje celu wszystkim pożądanego.

I dobra to także wróżba na przyszłość, że z ust właśnie p. Kossutha, który agitacją rewolucyjną za jedyny dotąd środek służenia narodowi uważał i los swęj ojczyzny z powszechnem ludów połączył wzburzeniem, że z takich ust właśnie słyszymy twierdzenie, iż epoka konspiracyj już przeszła i że sprawa węgierska jest sprawą całej Europy. Słyszymy tém chętniej ową przestrożę, że i co do nas, też samo mieliśmy i nieraz wypowiedzieliśmy przekonanie. Jeśli w Węgrzech, gdzie dążenie do samoistnego bytu od niewielu dopiero rozbudzone lat, już się spiski zużyły: cóż dopiero w Polsce, w której trzecie pokolenie dobija się wydartęj niepodległości, a prawie każde swą młodość i swą służbę publiczną od konspiracyi zaczęło! Jeśli Węgrzy, których przez trzy wieki zaspokajała unia z dynastją panującą, mają dzisiaj przekonanie, że ich sprawa połączona jest z ustaleniem ogólnego porządku: cóż dopiero naród nasz, z którego upadkiem Europa traciła i coraz bardziej traci swęj równowagę, i którego losy ostatecznie nierozdzielne są od bezpieczeństwa Europy i od przyszłości cywilizacji!...

List p. Kossutha brzmi następnie:

« Kochany Panie! Nieszczęsny dzień w Villafranca wyrzucił za jednym zamachem nadzieje nasze, a to w chwili właśnie kiedy uśmiechał nam się widok oswoobodzenia kraju naszego. Tak jest, oswoobodzenie to mieliśmy już niemal w ręku jak doj-

rzaly owoc do zerwania głowy; a otóż jestem tu znowu, biedny wygnaniec podobnie jak przed czterema miesiącami, ale zeszły o lat dziesięć przez troski i zawody.

» Zrozmysłem mówię: zawody, nie zaś oszukanie. W rzeczy samej na oszukanie skarżyć się nie mogę, albowiem przedsięwzięciem był takie środki ostrożności, iżbyśmy ani ja, ani kraj mój nie mogli być oszukani. Czuję wszelako, że ramię moje złamane niemal przez te zawody, których okoliczności przewidywać nie pozwały.

» Gdyby nie grom z podobnego spały nieba, gdyby nie układ w Villafranca, w chwili kiedy to piszę, Węgry byłyby już zapełniły w rocznikach dziejowych kartę, jakiejby drugiej nie znalazł w podaniach żadnego ludu; cały bowiem naród tak był zjednoczony i tak mocnym przejęty postanowieniem, jak może nigdy dotychczas.

» Wszystkie uczucia, które sprowadzają częstokroć rozdwojenie w pośród narodu, to jest wszystkie niesnaski płynące z różnic religijnych, językowych, plemiennych i społecznych, znikły, by ustąpić miejsca jednemu wspólnemu wielkiemu postanowieniu: otrząśnięcia się z despotycznych rządów domu rakuzkiego, skoroby tylko wojna dobiegła najwyższego punktu swego logicznego rozwoju.

» Niewątpliwe przekonanie o tym fakcie musi tylko zwiększać gorzką boleść zawodu, którego doznałem. Być wstrzymanym w chwili, kiedyśmy wyciągali rękę po dojrzały owoc wolności, jest rzeczą nad wszelki wyraz nieszczęśliwą.

» Cóż robić! Danych okoliczności nie zmienimy i trzeba im się poddać. Trzeba żebyśmy je bez rozpacy zność umieli, nie podobna wszelako zność ich bez boleści. W spokoju mego sumienia czerpię przekonanie, jakom dopełnić obowiązków uczciwego człowieka i dobrego obywatela, nie opuszczając sposobności próbowania, azali wypadki dałyby się lub nie zużytkować w dobrych warunkach na korzyść mej ojczyzny.

» Iuż mam jeszcze pociechę. Miałem zręczność zapewnienia się, jako żadne podstępny dyplomatyczny, słowem, jako nie z tego co despoci wymyśleć mogą, nie odwróci nigdy kraju mego od niewzruszonego postanowienia, by chwycić za każdą rozsądną sposobność, jakaby się nadarzyć mogła do nowych wysiłku ku wywalczeniu niepodległości.

» Mogłem się przekonać, że postanowienia tego ani terroryzm obalić, ani żadne ustępstwa jakieby Habsburgowie wymyśleć mogli w chwili niebezpieczeństwa, zachwiać nie są w stanie. Przekonałem się że Węgrzy pojmują w jaki sposób cierpieć i w jaki czekać im należy, i że się nigdy nie zmienią. Wiem podobnie, że naród niemniej jest karnie urządzonym jak jest nie zachwianym w swoich zamysłach.

» Nadto, ja i ojczyzna moja utwierdzeni zostaliśmy w przekonaniu, iż żadna wielka kwestya europejska nie potrafi być nigdy ostatecznie rozwiązana bez nas, i że Europa nie przyjdzie nigdy do stanowczego uporządkowania, zanim stanie się zadość słusznym żądaniem Węgier.

» Takie to przekonanie czyni przyszłość naszą niewątpliwą. Wierzmy w przyszłą wolność naszą i dlatego bądźmy kiedyś wolnymi. Przekonanie nasze w tym względzie nabyło w całym narodzie mocy religijnej wiary.

» Pociechą jest, że można było przekonać się o tém wszystkiem. Mam inną jeszcze osłodę w boleści, a jest nią uspokajające przekonanie, że nie dając się uwieść obietnicom, że obstając przy rękojm czynów niewątpliwych przed wydaniem hasła powstania, ochronilem kraj mój od wielkich nieszczęść przez które przejść byłby musiał na korzyść obcych zamysłów, i że tym

sposobem przyszłość jego nienaruszoną dochowałem. To przynajmniej jest jaśniejszym punktem na zaszpionym widnokręgu głębokiego mego strapienia.

» Szczególnych dołożyłem usiłowań, żeby towarzyszków wygnania ostrzedz przed porywami niecierpliwości, przed wszelką przedczesną decyzją, któraby ich popchnęła do poświęcenia stanowisk pracą zdobytych, zanimby wypadki doszły do punktu, gdzieby godziło mi się odwołać się do ich patryotyzmu. Pisałem nawet w tój mierze do dzienników amerykańskich, wzywając osiedlonych tam rodaków, iżby czekali jeszcze z urządzeniem swego powrotu. Dzięki tój ostrożności, nikt z mojej winy nie ucierpiał. Co do jeńców wojennych z pułków węgierskich, pospieszyli oni dobrowolnie pod nasze sztandary.

» Jużeśmy byli zorganizowali pięć batalionów, przeszło 4000 ludzi. Niestety! trzy tygodnie jeszcze wojny, a byłibyśmy ich mieli 25,000! Kiedy wojna u przedczesnego stanęła kresu, poczytałem za mój obowiązek pomyśleć o losie wiarusów, którzy składali nasze bataliony. Radziłem im powrócić raczej do ognisk rodzinnych, niżliby mieli rozproszyć się po świecie i na wszelką być wystawieni nędze; ale radziłem tylko w przypuszczeniu, iż będzie mi podobna urządzić ich powrót pod bezpiecznymi warunkami. Obstawiałem więc przy dwojakiej stypulacji co do nich: to jest przy amnestyi i przy stanowczem uwolnieniu od wszelkiej austriackiej służby wojskowej. Francya kategorycznie tego zażądała i Austriya uleż wypadło: dwa więc owe punkta są zagwarantowane o tyle, o ile stypulacye coś zagwarantować mogą. Chodzi już tylko o to, jak Austriya je wykona. Potrzeba mi być w tym względzie utrzymywany w biegu wiadomości z kraju, jakoż stosownie ku temu wydałem rozkazy panu NN.

» Pisze mi on, że może niektórzy z wiarusów wracających do domów pisać będą do mnie pod pańskim adresem. Wybacz łaskawie, i jeśli podobne listy W Pana dojdą, racz mi je przesłać. Nie będą one nic zawierały coby kompromitować mogło. Nie jesteśmy spiskowcami i nie mamy potrzeby być nimi. Narodowa sprawa nasza zużyła oddawna pieluchy spiskowe, które stają się zbyt cienkimi i nieopatrzniemi, skoro cały naród połączony jest w jednem uczuciu.

» Jestem jak ptacy w powietrzu; wyrzekłem się własnego domu, a innego jeszcze nie mam; jakoż nie mam na świecie zakątka, gdziebym mógł skołataną złożyć głowę. Dlatego racz w danym razie przesyłać listy Twoje na ręce p. Franciszka Pulszky, w Londynie, 13, St. Alban's Villas, Highgate Rose. Pozwól mi tuszyć, że Twoje uczucie przyjaźni dla mnie nie szwankowało na wypadkach ostatnich i przyjm wyraz, i t. d. »

Ogłoszone świeżo *dwudzieste siódme, roczne sprawozdanie Towarzystwa Przyjaciół Polski* w Londynie, zawiera interesujące szczegóły o liczbie i położeniu naszych rodaków w Anglii:

Liczba wychodźców polskich w Anglii w d. 3 maja 1858, była.	760
Przybyło od 3 maja 1858 do 3 maja 1859.	9
Razem było w ciągu roku.	769
Wyjechało do Ameryki i innych krajów.	32
Zmarłych w ciągu roku.	13

Razem. 45

Znajduje się więc obecnie w Anglii wychodźców 724, to jest o 36 mniej niż w roku poprzednim. Z tój liczby, tylko 135 pobiera wsparcie od rządu angielskiego, który

od lat przeszło 20 nikogo z przybywających, na listę płacy nieprzyjmuje.—WN. 29 naszego dziennika, daliśmy treść mów mianych przez znakomitych członków Towarzystwa, na zgromadzeniu 7 lipca r. b. odbytém. Kaźden zapewne z czytelników naszych uczuł się pocieszonym i zbudowanym szlachetnemi dla Polski uczuciami Członków Towarzystwa, ich niezłomną wiarą w niezatarte prawa ojczyzny naszój i niezem niezachwianą wytrwałością w służeniu jój sprawie. Kaźdy Polak wié, jaką wdzięczność winniśmy temu zacnemu gronu przyjaciół naszych, wié nadewszystko co winniśmy przesowi niegdys Towarzystwa ś. p. lordowi Dudley Stuart. Śmierć jego zadała srogi cios Towarzystwu, którego był duszą; wszelako i ta strata nie przemogła wytrwałości pozostałych członków: pobudzeni przykładem Stuarta, nie przestają pełnić moźolnych obowiązków. Przebiegając czynności Towarzystwa, pod samym tylko względem materyalnym, znajdujemy, że po otrzymaniu w r. 1832 wsparcia w parlamencie dla emigracyi polskiéj w Anglii, które w pierwszych latach wynosiło do 600,000 zł. pol. na rok, Towarzystwo zbierało samo dla chorych, dzieci, lub późniéj przybyłych Polaków, około 80,000 zł. pol. rocznie. Można liczyć, że rozdało w ten sposób, od roku 1832, około półtrzecia miliona złotych pol.

Trudniejsze coraz okoliczności, rosąca między obcymi nieufność w możność odbudowania Polski, a nawet w stałość i wierność dla niéj samychże Polaków, ściéśniają z kaźdym dniem pole Towarzystwa. Istnienie jego, dlatego właśnie, ma samo przez się wielkie polityczne znaczenie nietylko w Anglii ale i w Europie. Szczuplejszą już wprawdzie, ale zawsze wielce szacowną, znajdujemy w niém pomoc dla podupadłych i chorych braci naszych. Tymczasem śmierć coraz przerzadza szeregi zacnych członków a z ich ubytkiem dochód Towarzystwa upada, i zmniejsza się ulga cierpiącym. W r. 1857-8 Towarzystwo mogło jeszcze rozdać na cele dobroczynne fs. 522; w roku bieżącym 1858-9, już tylko rozdało fs. 326, z których :

Na choroby.	fs. 130	sz. 3	d. 8
Na pomoc czasową.	174	16	6
Na pogrzeby.	3	15	»
Na dzieci do szkoły uczęszczające.	2	8	»
Na podróże.	15	5	8

Summa zaś, na zasiłki dla najpotrzebniejszych wciągu roku zeszłego obrócona, pochodziła już tylko z reszty zapisu ś. p. lorda Dudley Stuarta. Na dniu 3 maja r. b. zostało w kasie 43 funt. ster. Oplata roczna członków Towarzystwa na rok bieżący 1850-60, wyniesie 150 funtów str. które zaledwie na kosztu lokalu i bióra wystarczą. Nic więc nie zostawało na wsparcie potrzebujących, chociaż *kilkudziesięciu wychodźcom, złamanym wiekiem lub słabością, ostuteczna zagraża nędza.* W téj oplakanéj potrzebie Towarzystwo wydało okólnik, który umieściliśmy w naszym piśmie. Dotąd, o ile nam wiadomo, zaledwie 600 franków wpłynęło ze składek polskich i to w znacznej części od samychże wychodźców; kiedy tymczasem Angliacy, jakby na zawstyżenie naszój obojętności, złożyli już około 5,000 franków. Między składkującymi znajdujemy niektórych, jak np. hrabiego Ilchester, lorda Murray, hrabiego Harrowby, margrabiego Landsdowne, księcia Dewonschire, lady Palmerston i t. d. którzy wnieśli po 250 i 500 fr.

Summa ta wszakże jest zbyt drobną w porównaniu do potrzeb cierpiących braci naszych; bo w najpomysłniejszych nawet latach, kiedy Towarzystwo zbierało do 2,000 f. st. na rok, liczba potrzebujących wsparcia tak zawsze była znaczną, że pieniądze te wystarczały zalewie na przyniesienie małej ulgi. Jedna więc tylko zacność obywatelska Polaków zdolna jest dzisiaj przedłużyć trwanie Towarzystwa. Ofiary niewielkie możniejszych rodaków, składane co roku w ręce Towarzystwa, mogą nowe jakoby obudzić w niém życie. Ale czas nagli, aby się możniejsi obywatele poczuli do obowiązku. Przedłużyć istnienie Towarzystwa P. P. w Anglii, jest w naszym rozumieniu, rzeczą wielkiéj wagi dla przyszłości sprawy. Towarzystwo to, liczące jeszcze w gronie swoim wielu mężów stanu w Anglii, jest jakoby jedną z najszacowniejszych za granicą warowni polskich. Z téjto warowni, przy zdarzonych okolicznościach, wychodziły zawsze zastępy jój obrońców. W niéj wyrabiała się myśl wszelka, zdolna nieść pomoc albo sprawie polskiéj albo cierpiącym w Anglii rodakom. Jój upadek pociągnie za sobą nieobrachowaną dla Polski szkodę. Jeżeli więc obywatele z niektórych części Polski dostarczają poniekąd ofiar na zakłady emigracyjne we Francyi, godzi się ufać, że równą wymierzą sprawiedliwość wypróbowanym w Anglii przyjaciołom Polski, że nie spuszczać się więcéj na ich szczodrość w niesieniu ulgi rodakom naszym, uznają że czas przyszedł, w którym do nas należy pamiętać, aby ci nieszcześliwi na zupełne nie byli wystawieni opuszczeniu. Przesyłanie na ten cel ofiar z Polski na ręce Towarzystwa P. P. w Anglii, choćby takowe nie przeszły dwudziestu tysięcy fr. rocznie, stanie się razem i poratowaniem nędzy cierpiących i utrwaleniem Towarzystwa. Okazana przyjaciołom naszym w Anglii w ten sposób wdzięczność, doda im otuchy do prac dalszych i usiłowań, i utwierdzi ich zarazem w przekonaniu, że żyje Polska, kiedy o cierpiącej na wygnaniu braci nie zapomina; że godnym jest odzyskania niepodległości naród, który wiernych sprawy swojój obrońców znać i współdziałaniem swoim zasilać umie.

Korespondencya z Frankfurtu doniosła nam o ukazie cesarza Alexandra, z dnia 20 września, znoszącym na przeszłość zabór majątków, dotąd jeszcze nie zabranych tym z pomiędzy « buntowników z r. 1831, którzy otrzymali przebaczenie i do ojczyzny wrócili. » Znajdujemy w dziennikach warszawskich ten akt, który w dzień i z powodu pełnoletności następcy tronu, został wydanym :

« Z powodu rokосу jaki miał miejsce w 1831 r. w Królestwie Polskiem i zachodnich guberniach cesarstwa, na zasadzie przepisów w tym celu wydanych rozkazaném było: majątki właściwie należące do osób, które brały w tym rokосу udział, konfiskować niezwłocznie, a te które miały dostać się im w spadku po rodzicach i krewnych, zabierać po zgonie właścicieli, jeżeli ci nie zrobili za życia co do tych majątków rozporządzeń. Na zasadzie tych przepisów, z majątków które dostały się przestępcom w sukcesyi, jedne przeszły na własność skarbu, a co do innych prowadzą się po sądach sprawy; lecz obok tego znajdują się i takie, do których prawa skarbu mogą być z następstwem czasu wykryte. W dniu niniejszym dojsčia do pełnoletności najukochańszo syna naszego Jego.

Cesarzkiej Wysokości cesarzewicza, następcy tronu, wielkiego księcia Mikołaja Alexandrowicza, chcąc dać nowy dowód monarszego naszego miłosierdzia dla osób, do których stosują się przepisy powyższe, rozkazujemy najmiłościwiej : z liczby spraw dotyczących konfiskaty i likwidacyi majątków osób obwinionych o udział w rokoszach z 1831 roku, ukończyć w porządku przepisany tylko, które wszczęte zostały przed 8 września 1859 roku, a po upływie tego terminu żadnych nowych spraw o konfiskatę z powodu tego rokoshu nie wszczynać i wszelkie majątki ruchome i nieruchome, z czegokolwiek bądź składające się i do których prawa skarbu mogłyby wykryć się po 8 września 1859 roku, lub też chociażby wykryte zostały przed dniem pomienionym, lecz do 8 września nie wszczęte były co do nich we władzach sprawy, nie mają ulegać konfiskacie, a korzystając będą z tych majątków spadkobiercy prawni, nie wyłączając i tych, którzy brali udział w rokoshu, jeżeli tylko otrzymali przebaczenie i wrócili do ojczyzny. Senat rządzący nie zaniecha uczynić należyte w tym względzie rozporządzenia »

Do ukazu tego nie dajemy z naszej strony komentarza : zero zazwyczaj bez żadnych kładzie się znaków.

KRONIKA.

Gazeta *Sankt-Petersburskie Wiedomosti* donosi o wybuchłych w głębi Rosyji chłopskich zaburzeniach. « Mnóstwo ludzi bez zatrudnienia (pisze ten dziennik), odstawnych oficerów, dymisjonowanych urzędników i oficyalistów dworskich, przebiega wzdłuż i wszerz Rosyją rozsiewając najfałszywsze wieści. W gubernii symbirskiej, powiecie adrełowskim, kilka tysięcy chłopów poduszczonych wieścią fałszywą, jakoby wódkę sprzedawano po cenie wyższej niż rząd postanowił, napadło podczas jarmarku na kabaki, roztoczyło wódkę i dopuściło się mordów i grabieży. W skutek tego gubernator Izwiejków wydał oświadczenie, że nadal (?) podobnego rodzaju zbrodnie przeciw własności, porządkowi publicznemu i bezpieczeństwu osób karane będą pałkami i zsytką na Syberyę. » Gazeta nie wspomina jakim sposobem uskromiono ten rozruch i na jaką karę skazani zostali winowajcy.

— Wydawca *Kotokola* i wielu rossyjskich zagranicznych publikacyj, p. Horenc, nie mogąc w głównem swém piśmie pomieścić przysyłanych korespondencyj o nadużyciach w Rosyji popełnianych, postanowił wydawać osobne pismo, mające na celu oddawać jakoby pod sąd opinii publicznej ludzi, których ręka sprawiedliwości nie dosięga. Nowe pismo zowie się *Pod Sud*. Wyjmujemy z pierwszego numeru dwa fakta, które wykazując w jaki sposób rossyjscy panowie obchodzą się z swymi poddanymi, dać mogą zarazem zrozumiały choć bolesny komentarz do pogłosek i przewidywań o rozruchach chłopskich w Rosyji :

« Rządca dóbr p. Szabelskiego, w czernihowskiej gubernii (mówi *Pod Sud*), we wsi Burówka, powiecie horodnickim, nazwiskiem Iwanino, posłał w *końcu lipca* kobiety wiejskie do lasu na zbieranie jagód. Rozumie się że wróciły bez jagód; ale Iwanino nie przyjął od nich żadnych tłumaczeń i kazał wszystkie odcwiczyć różgami. Tym sposobem trzydzieści pięć kobiet w jednym dniu uległo cielesnej karze. Mężowie i ojcowie tych niewiast pokrzywdzonych, udali się do p. Szabelskiego do Czernihowa ze skargą na rządę; ale p. Szabelski wyrzucił ich za drzwi. Otrzymawszy następnie od Iwaniny wiadomość, że chłopci buntują się i że wynowili posłuszeństwo, p. Szabelski pojechał do Burówki w towarzystwie urzędnika i oficera żandarmerji. Kilkudziesiąt włościan kazał zbić batogami, a kilku z nich odesłał do Horodni, gdzie ich zamknięto w więzieniu. »

« W powiecie szlisselburskim (pisze tenże dziennik), w gubernii petersburskiej, pop Czulkow, właściciel niewielkiego majątku, dręczył swych włościan straszliwemi karami, i codziennym pańszczyznianym uciskiem przywiódł ich do ostatniej nędzy. Przed pięcioma czy sześcioma laty włościanie uczynili zamach na jego życie : zamach się nie udał, winowajców posłano

do kopalni, a pasterz po dawnemu strzygł swoje owieczki, łamiąc codziennie kij pasterski na nieszczęśliwych ofiarach. Nie mieli nic przeciw temu marszałek i policya; aż niespodzianie, w roku zeszłym, doszło do wiadomości ministra spraw wewnętrznych i naczelnika żandarmerji, że pop zranił okrutnie jednego z swych włościan. Wyznaczono śledztwo. Pokazało się, że Czulkow jednemu ze zbiegłych chłopów kazał wyliczyć trzysta batów, a następnie, okuwszy w koleczastą obróżę, przybił łańcuchem do ściany. W tym stanie trzymał go przez dwa miesiące, a nieszczęśliwy chłop, z sił osłabiony, nie był nawet w stanie przewidzieć kosztu. Taki protokół posłano zebraniu marszałków i deputatów szlacheckich gubernii petersburskiej. Reprezentanci dostojnego *dworjaństwa* uznali, że chociaż Czulkow zranił włościanina, nie można jednak powiedzieć, aby był okrutnym względem swych poddanych i że nie ma powodu oddawać jego majątek pod kuratelę. Powtórne śledztwo, przez generała gubernatora zarządzone, potwierdziło zupełności poprzednie zeznania, a nadto wykryło fakta tego rodzaju, jak np., że Czulkow zaprzęgał swych chłopów do pługa! Dopiero wtedy zdecydowano się wziąć dobra w administracyą, a sprawę popa oddano na drogę kryminalną. »

— Piszą z Lwowa, że na zjeździe obywateli w Skale, d. 17 b. m., w celu pożegnania hr. Gołuchowskiego, ministra spraw wewn., p. Włodzimierz Rusocki wniósł, żeby pieniądze które miały być użyte na uczył składkową na część ministra, obrócić na stypendyum dla jednego z uczniów w szkole rolniczej w Dublanach. Stypendyum to mieć będzie nazwę Gołuchowskich. Wniosek został przyjęty, i zebrane 4000 złr. stanowiąc będą fundusz zakładowy na utworzenie jednego stypendyum w ilości 200 złr. rocznie. Nie zawsze to pieniądze na biesiady zebrane, na taki obrócone bywają użytek, i byłoby do życzenia, aby przykład ów przeniosłszy się do innych prowincyj, mógł tam znaleźć liczniejszą naśladowców.

DOKOŃCZENIE SKŁADKI NA MEDAL DLA LORDA D. STUARTA.

Złożyli na ręce Generała Zamoyskiego :

Polacy z departamentu du Cher : Major Kowalski 6 fr. — Oczosalski 2 fr. — Nowicki Ludwik 1 fr. — Mierzejewski Jan 50 c. — Piechalski Eugeniusz 25 c. — Pani Kownacka 1 fr. — Panna Karolina Kownacka 50 c. — Panna Franciszka Kownacka 50 c. — Sokolowski Jan 1 fr. — Marciniowski Adam 50 c. — Strzemieczny Stanisław 60 c. — Bonikowski Felix 1 fr. — Bieniaszewski Józef 50 c. — Łazowski Antoni 50 c. — Rozmysłowski Fr. 25 c. — Sadowski Jan 25 c. — Bobinski Michał 70 c. — Godkowski major 2 fr. — Niewiadomski Józef 1 fr. — Szuniewicz Ambroży 50 c. — Miniszewski Karol 50 c. — Tkacz Piotr 25 c. — Baksza Jakób 25 c. — Baksza August 25 c. — Szczypiorok Michał 1 fr. — Ambroziewicz Szymon 50 c. — Panna Okołowiczówna Heloiza 50 c. — Białecki Józef 50 c. — Narkiewicz Adolf 1 fr. — Fiedorowicz Karol 50 c. — Wiśniewski Art. 50 c. — Razem z dep. Cher : 27 fr. 5 c.

Hr. X. G. 20 fr. — Pani Dobrska 5 fr. — Hr. Pr. P. 20 fr. — Teodor J. 20 fr. — Były marszałek jednej z gubernij zabranych 10 fr.

Złożyli na ręce p. Jedlińskiego :

W Szkole Wyższej Polskiej *uczniowie* : Borzęcki Karol 1 fr. — Zaborski Władysław 1 fr. — Smągłowski Bolesław 50 c. — Wolk Dominik 1 fr. — Królikowski Miłosz 60 c. — Walewski Julian 1 fr. — Marchocki Alexander 1 fr. — Zagółłowicz Witołd 1 fr. — Frieze Albert 1 fr. — Chądzyński Władysław 1 fr. — Michalski Artur 1 fr. — Bojanowski Emil 50 c. — Buski Teofil 1 fr. — Ciechomski Wiktor 25 c. — Krahnass Alfred 1 fr. — Lipiński Stanisław 1 fr. — Noliński Alfred 1 fr. — Obuchowski Aleyd 25 c. — Saniewski Felix 50 c. — Stański Edward 50 c. — Zebel Jan 1 fr. — Psarski Wiktor 50 c. — Krosnowski Julian 1 fr.

Nauczyciele : Zawistowski Kazimierz 1 fr. — Rostkowski Daniel 2 fr. — G. H. Niewęglowski 2 fr. — J. A. Kowalski 1 fr. — F. H. Duchński 1 fr. — Nadto : PP. Strzecki Wincenty 1 fr. — Plachecki Maryan 5 fr. — Pani Plachecka 2 fr. — Falkowski Jan 2 fr. c. — Anonimy 8 fr. 25 c.

Jużysz Jedliński 3 fr.

Razem 46 fr. 85 c.

Redaktor, Ignacy SZCZEPANOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignonez.